ECHO OBCOJĘZYCZNE
(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 3 (27)-FP ■ ROK III ■ MARZEC — 1937 — MARS ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: francusko-polskim i niemiecko-polskim.
Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).
Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.
Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne", Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.
Ceny ogłoszeń (w obu wydaniach): 1 str. 240 zł., ½ str. 120 zł., ¼ str. 60 zł., ⅛ str. 30 zł.



C'EST UN SIMPLE ACCIDENT.

— Pourquoi avez-vous cassé votre parapluie sur la tête de votre femme?

— Par accident, monsieur le commissaire, je ne voulais pas du tout casser mon parapluie.

TO ZWYKŁY PRZYPADEK.

— Dlaczego pan złamał swój parasol na głowie swojej żony?

— Przypadkowo, panie komisarzu, bynajmniej nie chciałem złamać swego parasola...

(„Guignol", Paris).

Gasconnades.

1. LE CHEVAL DU BARON DE CRAC.

— Je me trouvais un soir en Russie avec mon cheval au milieu d'un désert de neige, racontait le célèbre baron gascon, M. de Crac. Pas de village, pas de maison! Que faire? J'attache mon cheval à un petit arbre gelé et je me couche sur la neige. Le lendemain matin, je me réveille sur une place, dans un village. „Et mon cheval? On m'a volé mon cheval!" J'entends un hennissement, je lève les yeux et je vois mon cheval suspendu par la bride au clocher.

Pendant la nuit, la neige avait fondu et j'étais descendu avec la neige. Mon cheval attaché au clocher, que je croyais être un arbre gelé, était resté accroché par la bride à cent pieds au-dessus du village. Comment faire pour ravoir mon cheval? Je prends mon pistolet et d'une balle je coupe net la bride qui retenait le cheval.

2. CHAMPIGNONS FAMEUX.

A une table de restaurant, à Paris, un Gascon et un Marseillais ont devant eux un plat de champignons.

— C'est ça qu'ils appellent des champignons à Paris? s'écrie dédaigneusement le Gascon. C'est gros comme rien!... Chez nous ils deviennent énormes, presque aussi gros que l'arbre au pied duquel ils poussent!

— Et chez nous donc! riposte le Marseillais, ce sont les arbres qui poussent au pied des champignons!

3. LE CHIEN.

Un Gascon cause avec un Marseillais:

— Autrefois j'avais un magnifique caniche noir qui m'aimait beaucoup. Mais je dus m'en défaire et l'envoyer chez un ami qui habitait très loin à la campagne. Bientôt, comme le temps me durait en l'absence de mon chien, j'allai le voir. Figure-toi, mon cher, que la pauvre bête était devenue toute grise de chagrin.

— Mon bon, je ne trouve rien d'étonnant à cela. Figure-toi qu'il m'était arrivé exactement la même chose. Seulement, quand je revis mon fidèle toutou, il fut tellement heureux qu'il „dégrisonna" immédiatement.

Note: „dégrisonner", mot inventé par le Marseillais: cesser d'être gris.

4. GASCON ET MARSEILLAIS.

Un Gascon se vante devant un Marseillais d'avoir nagé de Bordeaux à Biarritz aller et retour sans se reposer. Le Marseillais remarque que ce n'est pas mal, mais qu'il a vu quelque chose de plus extraordinaire encore.

— C'était à New-York, raconte-t-il; un vaisseau allant en France, sortait du port; sur le pont un

Przechwałki.

1. KOŃ BARONA DE CRAC.

— Znajdowałem się pewnego wieczoru z mym koniem w Rosji wśród pustyni śnieżnej, — opowiadał sławny baron gaskoński, pan de Crac. — Nigdzie żadnej wioski, żadnego domu! Co robić? Przywiązuję mego konia do małego zamarzniętego drzewa i kładę się spać na śniegu. Nazajutrz rano budzę się na placu w środku wioski. „A mój koń? Skradziono mego konia!" Słyszę rżenie, podnoszę oczy i widzę mego konia zawieszonego za uzdę na dzwonnicy.

Podczas nocy, śnieg stopniał i ja opadłem wraz z nim (śniegiem). Mój koń, przywiązany do dzwonnicy, którą uważałem za oszronione drzewo, pozostawał zawieszony za uzdę o sto stóp ponad wioską. Jak to zrobić, by odzyskać mego konia? Biorę pistolet i jedną kulą przecinam od razu uzdę, która przytrzymywała konia.

2. SŁAWNE GRZYBY.

Przy stoliku restauracyjnym w Paryżu pewien Gaskończyk i pewien marsylczyk mają przed sobą półmisek grzybów.

— I to nazywają grzybami w Paryżu? — woła pogardliwie Gaskończyk. — To tyle, co nic!.... U nas są one olbrzymie, prawie tak duże, jak drzewo, u którego stóp rosną!

— A cóż dopiero u nas! — odcina się marsylczyk. — U nas to drzewa rosną u stóp grzybów!

3. PIES.

Pewien Gaskończyk rozmawia z marsylczykiem:

— Niegdyś miałem wspaniałego czarnego pudla, który lubił mnie bardzo. Lecz musiałem się go pozbyć i wysłać go do pewnego przyjaciela, który mieszkał bardzo daleko na wsi. Wkrótce, ponieważ czas mi się dłużył bez mego psa, pojechałem go zobaczyć. Wyobraź sobie, mój drogi, że biedne zwierzę osiwiało zupełnie ze zmartwienia.

— Mój drogi, nie widzę (znajduję) w tym nic dziwnego. Wyobraź sobie, że i mnie wydarzyła się zupełnie ta sama rzecz. Tylko, kiedy ujrzałem na nowo mego wiernego pieska, był on tak szczęśliwy, że „odsiwiał" natychmiast.

Uwaga: „dégrisonner", słowo wynalezione przez marsylczyków: przestać być siwym.

4. GASKOŃCZYK I MARSYLCZYK.

Pewien Gaskończyk chwali się przed marsylczykiem, że przepłynął z Bordeaux do Biarritz tam i z powrotem bez odpoczynku. Marsylczyk zaznacza, że to niezłe, lecz on widział coś jeszcze bardziej niezwykłego.

— Było to w Nowym Jorku,—powiada,—okręt, idący do Francji, wyruszał z portu; na pokładzie prze-

monsieur se promenait d'un air impatient. Tout à coup, il retire son veston et se jette en plein océan...

Il arrive au Havre, prend un bain, puis déjeune copieusement et se dirige ensuite vers le port, à la rencontre du vaisseau.

Celui-ci arrive, et au milieu des applaudissements, on remet au monsieur son vêtement.

Le Gascon, qui a écouté tranquillement, dit au Marseillais:

— Tu as vu ça?

— Eh! oui, je l'ai vu.

— Tu peux le jurer?

— Té! Je le jure.

— Eh bien, mon cher, chaque fois que j'ai raconté cette histoire, on m'a dit que c'était une blague. Or, le monsieur du vaisseau, c'était moi!

(W. K.)

chadzał się pewien pan z miną zniecierpliwioną. Nagle zdejmuje swą marynarkę i rzuca się w pełne morze (ocean)...

Przybywa do Havre'u, bierze kąpiel, potem spożywa sute śniadanie a następnie kieruje się w stronę portu na spotkanie okrętu.

Okręt przybywa, i wśród oklasków wręczają owemu panu jego ubranie.

Gaskończyk, który wysłuchał spokojnie, mówi do marsylczyka:

— Widziałeś to?

— Ależ tak, ja to widziałem.

— Możesz przysiąc?

— Tak, przysięgam.

— Więc dobrze, mój drogi, za każdym razem, kiedy opowiadałem tę historię, mówiono mi, że to blaga. Otóż tym panem z okrętu byłem ja!

CHALEUR PROPRE DES PLANTES.

Tout comme les animaux, les plantes possèdent une chaleur corporelle qui leur est propre. Mais il n'y a pas longtemps que les circonstances dans lesquelles se produit cette émission de chaleur ont été exactement déterminées et expliquées scientifiquement.

Le botaniste Dutrochet a découvert récemment que la température de certaines plantes passe par un maximum vers le milieu du jour.

Cette chaleur vitale des plantes, ainsi que ses variations quotidiennes, s'observe spécialement aux extrémités des jeunes rameaux et à l'époque du complet développement du végétal.

Chez la plupart des plantes, la chaleur propre reste très minime durant toute l'existance végétative. Elle dépasse rarement 1 à 3 degrés centigrades; mais il ne faut pas oublier que certains animaux à sang froid n'ont pas une chaleur propre plus élévée.

La plus haute température qui ait été observée jusqu'à présent dans le règne végétal a été fournie par une plante de la famille des aroïdées; cette famille est représentée chez nous par le gouet ou pied de veau (Arum maculatum).

Il a été reconnu que dans certains cas les aroïdées dégagent une chaleur si forte qu'elle devient appréciable au toucher, lorsqu'on introduit la main dans la fleur.

Ces plantes possèdent aussi la propriété remarquable d'absorber la chaleur de l'air. Leur température s'élève particulièrement au moment de l'éclosion des fleurs et pendant la formation des graines.

TEMPERATURA WŁASNA ROŚLIN.

Zupełnie jak zwierzęta, rośliny posiadają temperaturę (ciała), która jest im właściwa. Ale dopiero niedawno okoliczności, w których odbywa się to wydzielanie ciepła, zostały dokładnie określone i wyjaśnione naukowo.

Botanik Dutrochet odkrył niedawno, że temperatura niektórych roślin osiąga (przechodzi) najwyższy stopień około środka dnia.

To ciepło żywotne roślin jak również jego codzienne zmiany spostrzega się specjalnie na końcach młodych gałązek oraz w okresie całkowitego rozwijania się rośliny.

U większości roślin temperatura własna pozostaje bardzo minimalna w ciągu całego bytowania roślinnego. Rzadko przekracza ona 1—3 stopnie Celsjusza; ale nie trzeba zapominać, że niektóre zwierzęta zimnokrwiste też nie mają wyższej temperatury własnej.

Najwyższa temperatura, jaką dotychczas zaobserwowano w świecie (królestwie) roślinnym, została osiągnięta przez roślinę z rodziny obrazkowatych (Araceae); rodzina ta jest u nas reprezentowana przez t. zw. korzeń arona (Arum maculatum).

Stwierdzono, że w pewnych wypadkach rośliny obrazkowate wydzielają tak silne ciepło, że można je wyczuć (ocenić) przy dotknięciu, gdy się wprowadza rękę do kwiecia.

Rośliny te posiadają również godną uwagi właściwość wchłaniania ciepła z powietrza. Ich temperatura podnosi się szczególnie w chwili rozkwitania kwiatów i podczas tworzenia się nasion.

AU LYCÉE.

— Élève un tel, vous êtes un bavard.

— M'sieu, si papa n'avait pas été bavard, il ne serait jamais devenu député...

W GIMNAZJUM.

— Uczeń X..., jesteście gadułą.

— Pszę pana, gdyby tatuś nie był gadułą, nie zostałby nigdy posłem...

LES AVIONS-TAXIS.

Dans la plupart des pays, les lignes aériennes sont organisées comme les lignes de chemin de fer. Si vous prenez l'avion dans telle ville pour vous rendre dans telle autre, vous savez que l'avion doit partir à telle heure, et que votre billet vous coûtera tant.

Si vous voulez louer un avion spécialement pour vous, vous devez vous entendre avec une compagnie aérienne, faire des démarches qui peuvent être assez longues, et encore vous n'êtes pas toujours sûr qu'un appareil soit libre au moment où vous le désirez.

A Berlin fonctionne, depuis quelque temps déjà, un service d'avions-taxis. Ces appareils sont de deux sortes. Il y a d'abord un avion ordinaire rapide atteignant une vitesse moyenne de 250 kilomètres-heure, et que vous pouvez louer à volonté pour faire un grand parcours: Berlin-Vienne, Berlin-Londres ou Paris, etc. La taxe au kilomètre est de 32 pfennigs (1 fr. 92) pour une personne et de 34 pfennigs (2 fr. 04) pour deux personnes. Pour une personne, la „course" Berlin-Vienne (environ 500 km.) coûte donc à peu près 960 francs. Evidemment, ce n'est pas donné, mais vous avez la satisfaction de vous prélasser tout seul dans l'appareil.

Le second modèle d'avion-taxi, destiné, lui, aux petits parcours, est un autogire pouvant atteindre une vitesse maximum de 160 kilomètres-heure et une vitesse minimum de 30 kilomètres-heure. Cet appareil peut décoller sur un très petit espace, ce qui lui permet de se poser sur un petit terrain d'aviation et de repartir très facilement.

En empruntant le taxi autogire, vous pouvez vous faire déposer à proximité de votre maison de campagne, ou même sur la pelouse de votre jardin, si elle a des dimensions convenables.

SAMOLOTY-TAKSÓWKI.

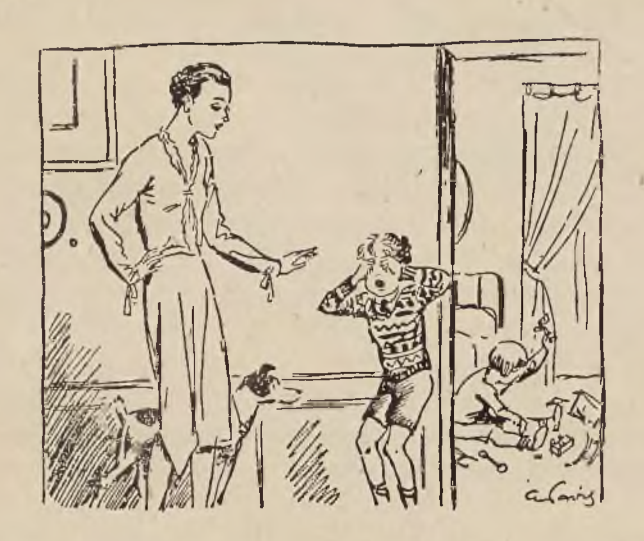
W większości krajów linie lotnicze (powietrzne) są zorganizowane jak linie kolejowe. Jeżeli wsiadacie do samolotu w mieście X, ażeby się udać do miasta Y., to wiecie, że samolot ma wyruszyć o tej i tej godzinie i że bilet będzie was kosztował tyle i tyle.

Jeżeli chcecie wynająć samolot specjalnie dla siebie, to musicie się porozumieć z towarzystwem lotniczym, poczynić zabiegi, które mogą być dosyć długotrwałe, i jeszcze nie jesteście zawsze pewni, czy aparat będzie wolny w chwili, kiedy życzycie sobie.

W Berlinie czynna jest już od pewnego czasu obsługa samolotów-taksówek. Te maszyny są dwojakiego rodzaju. Jest więc przede wszystkim samolot zwykły szybki, osiągający średnią szybkość 250 klm. na godzinę, a który można wynająć wedle upodobania dla odbycia długiej marszruty: Berlin — Wiedeń, Berlin — Londyn lub Paryż i t. d. Taksa za kilometr wynosi 32 fenigi (1 fr. 92) od osoby, a 34 fen. (2 fr. 04) od 2 osób. Dla jednej osoby „kurs" Berlin — Wiedeń (około 500 klm.) kosztuje więc mniej więcej 960 franków. Oczywiście nie jest to zbyt tanio, ale macie tę satysfakcję, że rozsiadacie się całkiem sami w aparacie.

Drugi model samolotu-taksówki, przeznaczony na małe odległości, jest wirowcem (autożyrem), mogącym osiągnąć maksymalną szybkość 160 klm. na godzinę i minimalną szybkość 30 klm. na godzinę. Ten aparat może oderwać się od ziemi na bardzo małej płaszczyźnie, co pozwala mu osiąść na małym terenie lotniczym i bardzo łatwo wyruszyć ponownie.

Wypożyczając taksówkę-wirowiec, można wysiąść w pobliżu swego domu wiejskiego lub nawet na trawniku swego ogrodu, jeżeli ma on odpowiednie rozmiary.



INCONSOLABLE.

Pierrot. — Maman, mon petit frère m'a cassé mon beau chemin de fer!

La maman. — Voyons, mon chéri, console-toi.

Pierrot. — Non, je ne m'en consolerai jamais... je voulais le casser moi-même!

NIEPOCIESZONY.

Piotruś: „Mamusiu, mój braciszek połamał mi moją ładną kolejkę!"

Mamusia: „No, moje kochanie, pociesz się."

Piotruś: „Nie, ja się nigdy nie pocieszę... ja sam chciałem ją połamać!"

LA PREMIÈRE ÉDITION.

„Monsieur et cher client,

Nous avons le plaisir de vous annoncer que la première édition de votre volume „Les Hirondelles" étant complètement épuisée, il y a lieu de procéder à un nouveau tirage. Veuillez prendre la peine de passer à la librairie pour vous entendre avec nous à ce sujet.

Recevez, Monsieur, l'assurance de notre considération la plus distinguée.

(—) Massol frères, éditeurs."

Quand je reçus cette lettre, nous racontait l'autre jour Henry Didier, le célèbre auteur dramatique, je crus mourir de joie et d'étonnement, plus encore d'étonnement que de joie. Epuisée, la première édition des „Hirondelles", mon volume de début, un volume de vers! Et j'avais vingt-deux ans à peine, je ne connaissais personne à Paris, je n'avais eu aucun article, rien que quelques réclames payantes à la quatrième page des journaux!... Ce résultat inespéré, invraisemblable, en combien de temps avait-il été obtenu? En un mois seulement!...

Alors, c'était un succès, un vrai succès?... J'avais donc du talent? Je commençais à être apprécié par ces contemporains que j'avais calomniés jusqu'ici, les accusant d'être rebelles à toute poésie?... Je ne m'arrêterais plus désormais... après ce volume, un second... j'y avais même déjà travaillé... en rêve! Puis viendrait le théâtre... Et le roman?... Pourquoi pas aussi le roman?...

Toutes les folles ambitions de la vingtième année bourdonnaient dans ma tête... Je relisais sans cesse la bienheureuse lettre...

Je parcourais ma chambre en long et en large, rayonnant, avec de grands gestes... „Eh bien! qu'as-tu, mon mignon?" La figure de mon grand-père venait d'apparaître dans l'entre-bâillement de la porte.

„Ce que j'ai, grand-père! Tiens, lis!"

Quand il eut parcouru la lettre:

— Eh bien, quoi? Tes vers sont assez jolis, il me semble!

— Mais songe donc, grand-père! C'est un succès inattendu!... On ne lit plus de vers!

— On lit les tiens... ça doit te suffire!

— Je crois bien!

— Alors tu es heureux?

— Si je suis heureux! C'est tout ce qu'il faut!

Il ouvrit sa tabatière, y puisa lentement et se barbouilla le nez, tout en me regardant avec un sourire dans les yeux.

*

Un quart d'heure après j'étais chez les Massol. D'un bond je montai au premier étage. Massol me fait signe d'entrer. Il me prie de m'asseoir et se carrant lui-même dans son fauteuil de cuir:

PIERWSZE WYDANIE.

„Szanowny Panie i Drogi Kliencie!

Z przyjemnością donosimy WPanu, że wobec zupełnego wyczerpania pierwszej edycji Jego tomu poezyj „Jaskółki" trzeba przystąpić do druku nowego nakładu. Zechce Pan pofatygować się i wstąpić do księgarni, żeby się porozumieć z nami w tej sprawie.

Prosimy przyjąć wyrazy naszego prawdziwego poważania.

(—) Bracia Massol, wydawcy."

Gdy otrzymałem ten list, opowiadał nam któregoś dnia Henryk Didier, słynny dramatopisarz, myślałem, że skonam z radości i ze zdziwienia, więcej jeszcze ze zdziwienia niż z radości. Wyczerpane pierwsze wydanie „Jaskółek", moja pierwsza książka, tom poezyj! A miałem zaledwie 22 lata, nie znałem nikogo w Paryżu, nie miałem żadnej recenzji, nic oprócz kilku płatnych ogłoszeń na ostatniej (czwartej) stronicy dzienników!... I w jakim czasie został uzyskany ten niespodziewany, nieprawdopodobny rezultat? W ciągu jednego miesiąca zaledwie!...

A więc był to sukces, prawdziwy sukces?... Miałem zatem talent? Zaczynałem być ceniony przez tych współczesnych, których dotychczas spotwarzałem, oskarżając ich o to, że są nieczuli (oporni) na wszelką poezję?... Odtąd nie będę się już zatrzymywał... po tym tomie — drugi... pracowałem już nawet nad nim... w marzeniach! Potem przyjdzie teatr... A powieść?... Czemu nie powieść także?...

Wszystkie szalone ambicje dwudziestego roku szumiały mi w głowie... Odczytywałem wciąż na nowo i bez przerwy ten błogosławiony list...

Przebiegałem swój pokój wzdłuż i wszerz, rozpromieniony, żywo gestykulując... „No, co ci jest, kochanie?" Twarz mego dziadka ukazała się w uchylonych drzwiach.

„A oto co mam, dziadku! Patrz, czytaj!"

Gdy przeglądnął list, rzekł:

— No cóż? Twoje wiersze są dość ładne, jak mi się zdaje!

— Ależ pomyśl, dziadku! Jest to sukces nieoczekiwany!... Wiersze nie są już czytywane!

— Twoje są czytywane... to powinno ci wystarczyć!

— Ja myślę!

— Więc jesteś szczęśliwy?

— Czy jestem szczęśliwy! To wszystko, czego potrzeba!

On otworzył swoją tabakierkę, zaczerpnął w niej powoli i ubabrał sobie nos, wciąż przyglądając mi się z uśmiechem w oczach.

*

W kwadrans potem byłem u Massolów. Jednym skokiem znalazłem się na pierwszym piętrze. Massol daje mi znak, żebym wszedł. Prosi mnie, bym usiadł i sam rozsiadłszy się w swoim skórzanym fotelu, rzecze:

— Vous avez reçu notre lettre?

— Oui, monsieur Massol.

— Un volume de vers enlevé en un mois!... Entre nous, je n'y comprends rien!

C'était peu flatteur; mais j'avais été trop étonné moi-même pour ne point excuser cet étonnement.

— Très drôle, ce qui se passe pour votre livre, continua-t-il; on l'achète, mais on n'en parle pas... C'est la première fois que je vois ça en librairie... Très drôle, très drôle!

Il fut convenu qu'on tirerait immédiatement cinq cents nouveaux exemplaires des „Hirondelles", pour ne pas manquer la vente. En effet, quelques jours après, chez les libraires, je voyais mon cher volume s'étaler majestueusement, orné de cette formule flatteuse: „Deuxième édition".

Décidément, j'étais quelqu'un. Et cependant, la réflexion de Massol ne laissait pas de me troubler un peu. Personne ne parlait de mon volume, personne ne semblait l'avoir lu excepté ceux à qui je l'avais envoyé. Après tout, me disais-je, je suis bien sot de me tourmenter de la sorte! Puisque les „Hirondelles" se vendent, c'est qu'on achète les „Hirondelles"! Qu'ai-je à demander de plus?...

* * *

Encouragé par ce premier succès, je m'étais mis au travail avec ardeur. Je fis ma première pièce, la „Grand' mère", qui eut la chance de réussir à l'Odéon; puis vinrent les „Victimes du Mariage" au Gymnase; puis les „Deux Frères" à la Comédie Française; puis d'autres encore... Je devenais un auteur „arrivé", comme nous disons; les années se passaient... et je ne songeais plus guère à mes „Hirondelles", oeuvre de jeunesse.

C'est alors que je perdis mon cher grand-père. Il s'éteignit doucement, soigné, chéri par nous tous jusqu'à sa dernière heure. Je me souviendrai toujours de l'impression douloureuse que nous ressentîmes quand, un mois après la mort de cet être cher, nous pénétrâmes dans son appartement. Il était resté tel quel, avec les anciens meubles, les objets familiers qui nous le rappelaient. Nous marchions sur la pointe du pied, nous parlions à voix basse.

Un domestique nouveau venu dans la maison ouvrit les volets brusquement, indifférent à une émotion qu'il ne pouvait comprendre. D'un coup, la lumière du dehors inonda toute la pièce, et avec elle une grande nappe d'air frais, apportant le bruit de la rue. L'appartement du cher défunt allait être mis en location. Il fallait enlever les meubles, vider les armoires, faire place à l'inconnu qui viendrait le remplacer.

Le déménagement commença. J'étais péniblement impressionné. A chaque meuble enlevé, à chaque tiroir vidé, c'était un souvenir qu'on remuait, qu'on arrachait.

— Otrzymał pan nasz list?

— Tak, panie Massol.

— Tom poezyj rozchwytany w ciągu jednego miesiąca!... Między nami mówiąc, nic tu nie rozumiem!

Było to mało pochlebne; ale ja sam byłem zbyt zdziwiony, by nie rozumieć (usprawiedliwić) tego zdziwienia.

— To jest dziwaczne, co się dzieje z pańską książką, — ciągnął on dalej. — Kupują ją, ale nie mówi się o niej... Po raz pierwszy widzę to w księgarstwie... Bardzo dziwaczne, bardzo dziwaczne!

Umówiono się, że odbije się natychmiast pięćset nowych egzemplarzy „Jaskółek", żeby nie zabrakło w sprzedaży. Istotnie, po kilku dniach widziałem w księgarniach mój drogi tomik, majestatycznie rozłożony, ozdobiony tą pochlebną formułką: „Drugie wydanie".

Stanowczo, byłem k i m ś. A jednak uwaga Massola nie przestawała niepokoić mnie. Nikt nie mówił o moim tomiku, zdawało się, że nikt go nie czytał z wyjątkiem tych, którym go przesłałem. Ostatecznie, mówiłem sobie, jestem bardzo głupi, że się tak niepokoję! Skoro „Jaskółki" są sprzedawane, to znaczy, że kupuje się „Jaskółki"! Czegoż więcej mam żądać?...

* * *

Zachęcony tym pierwszym sukcesem, zabrałem się do pracy z zapałem. Napisałem swoją pierwszą sztukę „Babunia", która szczęśliwie odniosła sukces w „Odeonie"; potem przyszły „Ofiary małżeństwa" w „Gymnase"; potem „Dwaj bracia" w „Comédie Française"; potem inne jeszcze... Stałem się „wziętym" pisarzem, jak to się mówi; lata upływały... i nie myślałem już wcale o moich „Jaskółkach", utworze młodości.

Wtedy to straciłem mego drogiego dziadka. Zgasł cicho, pielęgnowany i umiłowany przez nas wszystkich aż do swojej ostatniej godziny. Zawsze będę pamiętał to bolesne wrażenie, któreśmy wszyscy odczuli, gdy w miesiąc po śmierci tej drogiej istoty, wkroczyliśmy do jej mieszkania. Pozostało ono takim, jakim było, ze staroświeckimi meblami i bliskimi rzeczami, które przypominały go nam. Chodziliśmy na palcach, rozmawialiśmy przyciszonym głosem.

Służący, świeżo przybyły do mieszkania, otworzył nagle okiennice, obojętny na to wzruszenie, którego nie mógł rozumieć. Naraz światło z zewnątrz zalało cały pokój, a wraz z nim weszła masa powietrza, przynosząc hałas uliczny. Mieszkanie drogiego nieboszczyka miało być wynajęte. Trzeba było usunąć meble, opróżnić szafy, zrobić miejsce dla nieznajomego, który przyjdzie go zastąpić.

Przeprowadzka rozpoczęła się. Zrobiło to na mnie przykre wrażenie. Każdy zabrany sprzęt, każda opróżniona szuflada były wspomnieniem, które poruszano, które wyrywano.

L'un de nous poussa un „oh!" étonné et me montrant le bas d'une armoire qu'il venait d'ouvrir: „Henry!... viens donc voir!..."

Je regardai aussitôt, et je vis... Oh! cher grand-père!... cher et excellent homme!... Je vis les rayons inférieurs de l'armoire remplis de volumes tout pareils, non coupés, revêtus d'une couverture bleue que je connaissais bien... „Les Hirondelles"!... „Les Hirondelles"!...

Elle était là, entière, la première édition de mon volume, cette édition si rapidement enlevée, „qu'on achetait et dont on ne parlait pas", comme avait dit Massol!... Je crois bien qu'on n'en parlait pas!...

C'était grand-père qui l'avait achetée... C'était lui, ce public insaisissable!... Je le voyais entrer dans la boutique, demander fièrement les „Hirondelles", d'Henry Didier, prendre deux ou trois exemplaires (le plus qu'il pouvait sans éveiller les soupçons du marchand) et les emporter sous son bras, riant en lui-même de sa ruse touchante. A peine rentré, il courait vite à cette armoire; y cachait son butin, heureux de voir la file s'allonger, s'allonger toujours... Pendant plus de quinze ans, il avait gardé son secret!

Et je me souvins alors de la phrase qu'il m'avait dite, en souriant derrière ses lunettes, le jour où je recevais la lettre de Massol: „Es-tu heureux, petit?... Allons, c'est tout ce qu'il faut!" Oui, j'étais heureux, cher grand-père!... Aucun des succès que j'ai eus depuis n'a égalé ce bonheur d'apprendre que la première édition de mon premier volume était épuisée...

Jacques Normand.

Jeden z nas wydał zdziwione „o!" i wskazując mi na spód szafy, którą właśnie otworzył, rzekł: „Henryku!... zobacz-no!..."

Spojrzałem natychmiast i zobaczyłem... O! drogi dziadku!... drogi i doskonały człowieku!... Ujrzałem dolne półki szafy, wypełnione zupełnie identycznymi tomami, nie rozciętymi, okrytymi niebieską okładką, którą doskonale znałem... „Jaskółki"! „Jaskółki"!...

Ona była tu w całości, pierwsza edycja mego tomika, to wydanie tak szybko rozchwytane, „które kupowano, a o którym nic mówiono", jak powiedział Massol!... Ja też myślę, że nie mówiono o nim!...

To dziadek je wykupił... To on był tą nieuchwytną publicznością!... Widziałem go wchodzącego do sklepu, dumnie żądającego „Jaskółek" Henryka Didier'a, biorącego dwa-trzy egzemplarze (ile mógł najwięcej bez wzbudzenia podejrzeń kupca) i unoszącego je pod pachą i śmiejącego się do siebie samego ze swego wzruszającego podstępu. Zaledwie powróciwszy, biegł szybko do tej szafy; chował tam swoją zdobycz, szczęśliwy na widok tego, że rząd przedłuża się, wciąż przedłuża się... W ciągu przeszło piętnastu lat strzegł swojej tajemnicy!

I przypomniałem sobie wówczas zdanie, które on mi powiedział, uśmiechając się spoza swoich okularów, w dniu, kiedy otrzymałem list od Massola: „Jesteś szczęśliwy, mały?... No, to wszystko, czego potrzeba!" Tak, byłem szczęśliwy, drogi dziadku!... Żaden z sukcesów, które miałem od tego czasu, nie dorównał temu szczęściu, gdy się dowiedziałem, że pierwszy nakład mego pierwszego tomu został wyczerpany...

(Jakub Normand.)

CE QUI S'APPELLE JOUER SUR LES MOTS.

Le docteur X... s'est rendu célèbre par ses audacieuses opérations.

Cet infatigable chirurgien racontait dernièrement à quelques amis l'histoire d'un malade qu'il avait à demi disséqué pour le débarrasser d'une énorme tumeur.

— Cette opération formidable a si bien réussi, s'écria-t-il, que, quelques jours après, mon malade se promenait dans les Champs-Élysées.

— Lesquels, s'il vous plaît? demanda quelqu'un qui avait l'esprit caustique.

Jeu de mots: 1) Champs-Elysées dans la mythologie gréco-romaine — nom que l'on donne au séjour des âmes des morts qui furent vertueux pendant leur vie: 2) Champs-Elysées à Paris — célèbre promenade parisienne, située entre la place de la Concorde et l'Arc de triomphe de L'Etoile.

TO SIĘ NAZYWA IGRAĆ SŁOWAMI.

Doktór X... stał się sławnym dzięki swoim śmiałym operacjom.

Ten niezmordowany chirurg opowiadał ostatnio kilku znajomym historię pewnego chorego, którego pokrajał na pół, by uwolnić go od ogromnego obrzęku (nowotworu).

— Ta groźna operacja udała się tak świetnie, — zawołał, — że w kilka dni potem mój pacjent spacerował na Polach Elizejskich.

— Na których, jeśli łaska? — zapytał ktoś, mający uszczypliwy charakter.

(Gra słów: 1) Pola Elizejskie w mitologii grecko-rzymskiej — nazwa, którą się nadaje miejscu pobytu dusz nieboszczyków, cnotliwych za życia; 2) Pola Elizejskie w Paryżu — slynna promenada paryska, położona między placem Zgody a Łukiem Triumfalnym pl. Gwiazdy.)

Znajomość języków ułatwia walkę o byt!

LE PETIT TAMBOUR.

(MAŁY DOBOSZ).

Refrain.

C'était un petit tambour
Qui servait la France un jour
Sous Napoléon le Grand.
Ran tan plan, plan, plan.
Plan, plan.

1. Malgré sa petite taille
On le mit aux grenadiers
Qui, dans les jours de bataille,
Marchent toujours les premiers.

2. A l'assaut d'une redoute
Le pied droit lui fut coupé:
Il continua sa route
En sautant à cloche-pied.

3. Par un obus son bras gauche
Fut un jour tranché tout ras:
Vite il le mit dans sa poche.
Et joua de l'autre bras.

4. Un coup d'sabre d'une oreille
A l'autre le traversa:
Mais il jouait, ô merveille!
Beaucoup plus juste après ça.

5. Bref son corps fut, dit l'histoire,
Comme un bois piqué des vers.
Troué comme une écumoire,
Et l'on voyait au travers.

6. Mais un jour ce fut sa caisse
Qu'percèrent des coups meurtriers.
Prit sa r'traite avec tristesse
Et rentra dans ses foyers.

7. Depuis, avec la mitraille,
Criblant son corps tout du long,
Pour amuser la marmaille
Il fait des soldats de plomb.

Telle est l'histoir' du tambour
Qui servait la France un jour,
Sous Napoléon le Grand.
Ran tan plan, plan, plan,
Plan, plan.

(Xanrof.)

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad 1: *malgré*, pomimo; *la taille*, wzrost; *la bataille*, bitwa.
Ad 2: *l'assaut*, szturm, atak; *à cloche-pied*, na jednej nodze.
Ad 3: *l'obus*, pocisk; *trancher*, odciąć; *ras*, gładko, równo.
Ad 4: *le sabre*, szabla; *traverser*, przeciąć; *la merveille*, cud, dziw; *juste*, dokładnie, sprawnie, czysto.

Ad 5: *bref*, krótko mówiąc; *piquer*, przekluć, toczyć; *le ver*, robak; w. 3: podziurawiony jak sito; *au travers*, na wylot.

Ad 6: *la caisse*, bęben; *percer*, przebić, przedziurawić; *meurtrier*, morderczy; *prendre sa retraite*, przejść na emeryturę; *la tristesse*, smutek; w. 4: wrócił do miejsca rodzinnego.

Ad 7: *depuis*, od tego czasu; *la mitraille*, kartacze, stare żelastwo; *cribler*, podziurawić, gęsto pokrywać; *amuser*, zabawiać; *la marmaille*, dzieciarnia, dziatwa; w. 4: wyrabia ołowiane żołnierzyki.



LE PROGRÈS.

Un Grec et un Égyptien se promènent, en discutant sur la civilisation de leurs ancêtres.

— Écoutez mon cher, dit le Grec, en fouillant récemment près d'Athènes, on a mis à jour, à cinq mètres de profondeur, un fil de cuivre tendu entre deux pieux, ce qui prouve que mes ancêtres connaissaient la télégraphie!

— Oh! je puis vous raconter bien mieux, fait l'Égyptien! Aux environs d'Alexandrie, au cours des dernières fouilles, on a creusé jusqu'à vingt mètres et on n'a rien trouvé.

— Qu'est-ce que cela prouve?

— Cela prouve que mes ancêtres connaissaient la télégraphie sans fil!

POSTĘP.

Grek i Egipcjanin przechadzają się, rozprawiając o cywilizacji swoich przodków.

— Słuchaj, mój drogi, — powiada Grek, — przy ostatnich wykopaliskach koło Aten wydobyto na światło dzienne w głębokości pięciu metrów — drut mosiężny, przeciągnięty między dwoma palami, co dowodzi, że moi przodkowie znali telegraf!

— O, ja ci mogę opowiedzieć coś lepszego, — powiada Egipcjanin. — W okolicach Aleksandrii podczas ostatnich wykopalisk kopano do głębokości dwudziestu metrów i nic nie znaleziono.

— Czego to dowodzi?

— To dowodzi, że moi przodkowie znali telegraf bez drutu!

LE JANSÉNISTE NICOLE.

était venu passer ses vacances chez un de ses amis, dans une charmante villa à quelques lieues de la capitale.

Tout en se promenant un après-midi avec Nicole, l'ami l'emmena faire visite à d'élégantes dames, ses amies. Il y avait nombreuse société dans le salon de ces dames.

Au cour de la conversation, Nicole, désireux de faire un compliment agréable à la fille aînée de la dame, lui dit:

— En vérité, mademoiselle, je suis dans l'admiration de vos jolis petits yeux!

Le compliment ne parut pas ravir la demoiselle autant que Nicole l'avait attendu.

Quand ils furent dehors, dans l'allée qui conduisait à la porte:

— Mon cher Nicole, dit l'ami, vous n'avez pas la main heureuse pour les compliments. Hé! quoi! vous louez une demoiselle d'avoir de petits yeux! C'est une horreur! Il n'y a que les grands yeux qui soient déclarés de beaux yeux.

— C'est vrai! reprend Nicole en se frappant le front, et vite il reprend le chemin du salon.

— Qu'allez-vous faire?

— Réparer ma sottise, et largement. Vous allez voir!

L'ami eut beau se récrier; Nicole y tenait; il fallut revenir près des dames. Arrivé là:

— Mademoiselle, dit Nicole, mon ami vient de me le faire remarquer, j'ai commis tout à l'heure la plus impardonnable distraction. J'ai loué vos jolis petits yeux, où donc avais-je les miens? Vous avez de beaux grands yeux, il suffit de les regarder pour le voir, — et de belles grandes mains aussi, — de beaux grands pieds encore.

Hélas! c'était trop vrai! la demoiselle avait des mains et des pieds énormes.

Vous jugez si l'infortunée était fière de ce compliment nouveau qui fit rire tout le monde aux éclats.

Quant à Nicole, il était enchanté de ce qu'il avait dit; son ami se hâta de le faire partir.

Quand ils furent sortis:

— Mon cher Nicole, dit l'ami, quand vous aurez commis une bévue, n'y pensez plus; — vous avez une trop drôle façon de réparer vos erreurs.

JANSENISTA NICOLE.

przyjechał spędzić swe wakacje u jednego ze swych przyjaciół, w pięknej willi o kilka mil od stolicy.

Przechadzając się pewnego popołudnia z Nicole'em, przyjaciel zabrał go ze sobą, by złożyć wizytę znajomym wytwornym damom. W salonie tych pań było liczne towarzystwo.

W trakcie rozmowy Nicole, chcąc powiedzieć miły komplement starszej córce pani (domu), mówi do niej:

— Doprawdy, proszę pani, jestem pełen podziwu dla pani pięknych małych oczu!

Komplement zdaje się nie zachwycił panny tak, jak tego oczekiwał Nicole.

Kiedy znaleźli się na dworze, w alei, która prowadziła do bramy, przyjaciel mówi:

— Mój drogi Nicole, ty nie masz szczęśliwej ręki do komplementów. Jakto? chwalisz pannę, że ma małe oczy! Ależ to skandal (okropność)! Przecież tylko duże oczy są uznane za piękne.

— To prawda! — odpowiada Nicole, uderzając się w czoło i szybko wraca do salonu.

— Co chcesz uczynić?

— Naprawić swoje głupstwo i to całkowicie (hojnie). Zobaczysz!

Przyjaciel napróżno oponował; Nicole upierał się; trzeba było powrócić do dam. Przybywszy tam, Nicole mówi:

— Proszę pani, mój przyjaciel zwrócił mi właśnie uwagę, że popełniłem dopiero co wielkie niewybaczalne głupstwo (czyn nierozważny). Chwaliłem pani piękne małe oczy, a gdzież (wtedy) miałem moje? Pani ma piękne duże oczy, wystarczy na nie spojrzeć, by je zobaczyć, — a także śliczne duże ręce, — oraz piękne duże nogi.

Niestety! Było to aż nadto prawdziwe! Panna miała ręce i nogi ogromne.

Można sobie wyobrazić, czy nieszczęśliwa panna była dumna z tego nowego komplementu, który wywołał u wszystkich wybuchy śmiechu.

Co do Nicole'a, był on zachwycony tym, co powiedział; przyjaciel pośpiesznie go wyprowadził.

Kiedy już wyszli, przyjaciel powiada:

— Mój drogi Nicole, jeżeli strzelisz bąka, nie myśl o tym więcej; — masz bowiem zbyt śmieszny sposób naprawiania swych pomyłek.

PHILIPPE DE MACÉDOINE COMME JUGE.

Deux méchants hommes, dont le roi Philippe de Macédoine voulait se débarrasser, avaient un procès. Lui-même voulait le présider. L'affaire entendue, le roi rendit ainsi sa sentence:

— Toi, dit-il à l'un, tu va quitter la Macédoine sur le champ; — si jamais tu y rentres, il t'en coûtera la vie; et toi, ajouta-t-il en regardant l'autre, tu va te mettre à sa poursuite, et tu ne rentreras qu'avec lui.

FILIP MACEDOŃSKI JAKO SĘDZIA.

Dwaj źli ludzie, których Filip Macedoński chciał się pozbyć, mieli proces. Filip sam chciał w nim przewodniczyć. Po wysłuchaniu sprawy, król wydał taki wyrok:

— Ty, — powiedział do jednego, — opuścisz Macedonię natychmiast, jeśli tu kiedykolwiek powrócisz, będzie to cię kosztowało życie; a ty, — dodał, spoglądając na drugiego, — ty wyruszysz za nim (w pogoń) i wrócisz tylko razem z nim.

Devant le tribunal...

LE VOISIN IRASCIBLE.

Qui pourrait supposer, en voyant M. Lemarmiton s'avancer devant les juges de la 13-e chambre correctionnelle, que le quinquagénaire, à la démarche paisible, au regard éteint, est poursuivi pour coups et blessures? C'est pourtant sous cette inculpation qu'il comparaît aujourd'hui.

Le Président. — Vous demeurez à Asnières, n'est-ce pas?

Lemarmiton. — Oui, Monsieur le président, au deuxième étage d'un immeuble où, depuis une vingtaine d'années, je coulais des jours tranquilles... J'étais heureux... Je ne l'ai plus été, hélas! dès qu'un certain M. Jacques est venu habiter l'appartement situé juste au-dessus du mien.

Le Président. — Et pourquoi cela?

Lemarmiton. — Parce que ce monsieur reçoit continuellement du monde à dîner.

Le Président. — C'est son droit.

Lemarmiton. — Oui... Mais ce dont il n'a pas le droit, c'est de mener, avec ses invités, un tapage infernal... Si infernal qu'un soir, excédé, je me suis emparé d'une canne et que, grimpant sur la table de ma salle à manger, j'ai tapé plusieurs coups au plafond, afin de rappeler à l'ordre ces énergumènes.

Le Président. — Et que s'est-il passé?

Lemarmiton. — A mes coups de canne ont répondu des coups de talons, violents et répétés. J'ai cru que ma belle suspension, dont j'ai grand soin, allait se décrocher... Puis ce fut le silence. Mais, quelques secondes plus tard, on frappait brutalement à ma porte. Je me précipitai, tenant toujours ma canne à la main: j'ouvris, et je vis, devant moi, M. Jacques, l'oeil hagard, le poing menaçant... Alors, je brandis ma canne...

Le Président. — Qui s'abattit sur votre voisin?

Lemarmiton. — Non, car il s'était baissé avec vivacité. C'est le frère de M. Jacques, qui se trouvait derrière lui, qui a tout reçu. Quand je dis: „qui a tout reçu" j'exagère: le coup n'était pas bien grave... Seul l'auriculaire de la main droite a été atteint légèrement.

Le Président. — Mais quelle heure était-il, au moment de cette altercation?

Lemarmiton. — Neuf heures et demie du soir, Monsieur le président.

Le Président. — Il n'était pas bien tard. Enfin!... (à l'huissier). **Introduisez M. Jacques.**

Entre M. Jacques, quadragénaire de forte carrure, rubicond, moustachu, qui parle avec véhémence et volubilité.

M. Jacques, toisant Lemarmiton. — Vous êtes un grincheux, un pignouf et une vieille baderne. (Aux juges.) **Messieurs, je suis sûr que cet individu**

Przed sądem...

ZAPALCZYWY SĄSIAD.

Kto by mógł przypuszczać, widząc p. Lemarmitona przed sędziami 13-ej izby karnej, że ten 50-letni człowiek o spokojnych ruchach (krokach) i przygasłym spojrzeniu, jest oskarżony o uszkodzenie ciała? A jednak pod tym zarzutem (obwinieniem) staje dziś przed sądem.

Przewodniczący: Pan mieszka w Asnières, nieprawda?

Lemarmiton: Tak, panie prezesie, na drugim piętrze nieruchomości, w której od dwudziestu lat pędziłem spokojny żywot... Byłem szczęśliwy... Niestety, przestałem nim być, jak tylko niejaki p. Jacques zamieszkał w lokalu położonym akurat nad moim.

Przewodniczący: A czemu to?

Lemarmiton: Dlatego, że ten pan ciągle przyjmuje gości na kolację.

Przewodniczący: On ma do tego prawo.

Lemarmiton: Tak... Ale on nie ma prawa wyprawiać ze swoimi gośćmi piekielnych hałasów... Tak piekielnych, że pewnego wieczora, rozdrażniony, ująłem laskę i, wgramoliwszy się na stół w mojej jadalni, uderzyłem kilka razy w sufit, ażeby przywołać do porządku tych opętańców.

Przewodniczący: I co nastąpiło?

Lemarmiton: Na moje uderzenia laską odpowiedziano uderzeniami obcasów, gwałtownymi i powtarzającymi się. Myślałem, że moja ładna lampa wisząca, o którą bardzo dbam, zleci z haka... Potem nastąpiła cisza. Ale w kilka sekund później zapukano brutalnie w moje drzwi. Pośpieszyłem tam, trzymając wciąż laskę w ręku: otworzyłem i ujrzałem przed sobą p. Jacques'a z błędnym wzrokiem i grożącą pięścią... Wówczas wywinąłem swoją laską...

Przewodniczący: Która spadła na pańskiego sąsiada?

Lemarmiton: Nie, bo on się schylił szybko. To brat p. Jacques'a, który znajdował się za nim, dostał wszystko. Gdy mówię: „dostał wszystko", przesadzam. uderzenie nie było zbyt mocne (ciężkie)... Jedynie mały palec prawej ręki został lekko dotknięty.

Przewodniczący: Ale która to godzina była w chwili tej sprzeczki?

Lemarmiton: Wpół do dziesiątej wieczorem, panie prezesie.

Przewodniczący: Nie było bardzo późno. Już!... (do woźnego): Wprowadzić p. Jacques'a.

Wchodzi p. Jacques, lat 40, barczysty, rumiany, wąsaty; mówi z zapałem i ze swadą.

Jacques (mierząc wzrokiem Lemarmitona): Jesteś pan zrzędą, gburem i starym niedołęgą. (Do sędziów): Proszę panów, jestem pewny, że ten osob-

vous a parlé de moi et de mes amis en termes désobligeants. Mensonge! Je ne convie à dîner que des personnes infiniment honorables. Le soir du scandale, j'avais à ma table Mlle Tronche, institutrice, M. Coupigny, ingénieur-agronome, M. Lebrument, pharmacien, et mon propre frère, employé des pompes funèbres. (Rires.) **Quand M. Lemarmiton s'est mis à taper comme un sourd sous mon plancher, nous étions, je m'en souviens fort bien, en train de discuter sur la manière de pêcher le gardon à l'épine-vinette.** (Nouveaux rires.) **Notre conversation ne dépassait pas le ton de la bonne compagnie.**

Le Président. — Je m'en doute bien. Mais pourquoi êtes-vous allé chez M. Lemarmiton et pourquoi l'avez-vous menacé?

M. Jacques. — Je voulais lui demander une explication. Mais je ne l'ai pas menacé... Mon frère, qui était descendu derrière moi, en a témoigné. C'est ce brutal qui nous a assailli avec un énorme gourdin.

Lemarmiton. — Vous étiez, Mossieur, sur le seuil de ma porte, et tout prêt à l'enfoncer...

M. Jacques. — C'est faux, Mossieur!

Le Président, au témoin. — **C'est bon. Je vous remercie. Vous pouvez aller vous asseoir.**

M. Jacques. — J'y vais. (Il fait trois pas, puis revient vers son adversaire.) **Vous n'avez pas honte, espèce de bedolle, de déranger, à neuf heures et demie du soir, une société en train de deviser placidement? Vos coups de canne étaient intempestifs, et le fait d'un homme mal élevé!**

Le Président. — Monsieur, calmez-vous. Vous n'avez rien à ajouter.

M. Jacques. — J'en conviens. (Il fait mine de s'éloigner, mais se retourne à nouveau vers Lemarmiton.) **A-t-on jamais vu pareille goujaterie?... D'ailleurs, vous êtes „repéré" dans la maison. Vous cherchez des chicanes à tout le monde. Vous avez accusé la vieille dame de l'entresol d'avoir...**

Le Président, l'interrompant. — **Silence, Monsieur!** (Aux gardes.) **Faites-le sortir...** (On emmène M. Jacques qui gesticule.)

L'Avocat de Lemarmiton. — Messieurs, je crois que vous estimerez, comme moi, que cette affaire n'est pas bien grave. Le principal coupable en est peut-être l'architecte de l'immeuble habité par mon client, immeuble dont les murs trop sonores manquent à coup sûr d'épaisseur. M. Jacques est, vous l'avez constaté, d'humeur véhémente. Il aurait pu ne pas répondre aux coups frappés au plafond par mon client. Je me rapelle, ayant réuni des camarades, le soir de mon admission au barreau, avoir été rappelé à l'ordre de la même façon. Je n'ai pas cru bon de descendre chez mes voisins pour les injurier...

Les juges, débonnaires, condamnent Lemarmiton à cinquante francs d'amende.

(„Candide", Paris.)

---

nik mówił panom o mnie i o moich znajomych w sposób ubliżający. Kłamstwo! Ja zapraszam na kolację tylko osoby niezmiernie czcigodne. W wieczór owego skandalu miałem przy swoim stole pannę Tronche, nauczycielkę, p. Coupigny, inżyniera-agronoma, p. Lebrument, aptekarza, i mego własnego brata, pracownika zakładu pogrzebowego. (Wesołość). Kiedy p. Lemarmiton zaczął walić jak opętany pod moją podłogą, byliśmy, jak sobie doskonale przypominam, w trakcie rozprawiania o sposobie łowienia płotek na berberysa. (Ponowna wesołość). Nasza rozmowa nie przekraczała tonu dobrego towarzystwa.

Przewodniczący: Bardzo wątpię w to. Ale dlaczego poszedł pan do Lemarmitona i dlaczego pan mu groził?

Jacques: Chciałem zażądać od niego wyjaśnienia. Ale ja mu nie groziłem... Mój brat, który zeszedł za mną, był świadkiem (zaświadczył). To ten brutal napadł na nas z ogromną pałką.

Lemarmiton: Pan był na progu moich drzwi i zupełnie gotów do wyłamania ich...

Jacques: Panie, to nieprawda!

Przewodniczący (do świadka): No, dobrze. Dziękuję panu. Może pan wrócić (usiąść) na swoje miejsce.

Jacques: Idę. (Robi trzy kroki, potem wraca do swego przeciwnika): Czy nie wstyd panu, takiemu idiocie, o wpół do dziesiątej wieczorem przeszkadzać towarzystwu w trakcie spokojnej pogawędki? Pańskie uderzenia laską były nie na czasie, były czynem człowieka źle wychowanego!

Przewodniczący: Panie, niech się pan uspokoi. Pan nie ma nic do dodania.

Jacques: Zgadzam się z tym. (Udaje, że się oddala, ale zwraca się ponownie do Lemarmitona): Czy widziano kiedyś podobne chamstwo?... Zresztą pan jest „znany" (**repérer**, opatrzyć w znaki) w tym domu. Pan szuka zaczepki z wszystkimi. Pan oskarżył starszą panią z półpiętra, że ona...

Przewodniczący (przerywając mu): Panie, proszę milczeć! (Do straży): Wyprowadzić go... (Wyprowadzają p. Jacques'a, który gestykuluje).

Adwokat Lemarmitona: Panowie sędziowie, myślę, że panowie będą uważali, jak ja, iż sprawa ta nie jest bardzo poważną. Głównym winowajcą jest może budowniczy domu, zamieszkałego przez mego klienta, domu, którego ścianom, zbyt akustycznym, brak z pewnością odpowiedniej grubości. Pan Jacques ma, jak to panowie stwierdzili, gwałtowne usposobienie. Mógł on nie odpowiadać na stukania mego klienta w sufit. Przypominam sobie, że gdy zebrałem kolegów w wieczór mego przyjęcia do palestry, zostałem przywołany do porządku w ten sam sposób. Nie uważałem za stosowne zejść do moich sąsiadów, żeby ich znieważyć...

(Pobłażliwi sędziowie skazują Lemarmitona na pięćdziesiąt franków grzywny).

JANSÉNIUS ET LE JANSÉNISME.

Cornélius Jansen (1585—1638), dit Jansénius, était théologien hollandais et évêque d'Ypres. Son principal ouvrage l'Augustinus, dans lequel il exposait à son point de vue les doctrines de saint Augustin sur la grâce, le libre arbitre et la prédestination, donna lieu à la doctrine dite „jansénisme".

Les doctrines de Jansénius, qui tendaient à limiter le libre arbitre de l'homme, furent défendues en France par Arnauld et par les théologiens de Port-Royal: mais elles furent combattues par les jésuites, contre lesquels Pascal écrivit à ce moment ses fameuses „Lettres provinciales", et condamnées par la Sorbonne et par le pape Urbain VIII.

Port-Royal, malgré les persécutions de Louis XIV, fut longtemps le principal refuge de la doctrine janséniste; celle-ci, après la destruction du monastère, fut à nouveau condamnée par le pape, en la personne du P. Quesnel, dans la bulle „Unigenitus" (1713), dont l'acceptation fut imposée à tous, sous peine de refus des sacrements.

Mais, bien que compromise par les excès des „convulsionnaires", la doctrine janséniste subsista en France jusqu'au milieu du XVIII-e siècle, et il existe encore aujourd'hui en Hollande une petite Eglise janséniste.

(D'après Larousse.)

JANSEN I JANSENIZM.

Korneliusz Jansen (1585—1638), zwany Janseniusem, był teologiem holenderskim i biskupem w Ypres. Jego główne dzieło „Augustinus", w którym wykładał ze swego punktu widzenia doktryny św. Augustyna o łasce, wolnej woli i przeznaczeniu, zapoczątkowało doktrynę zwaną jansenizmem.

Doktryny Jansena, które dążyły do ograniczenia wolnej woli człowieka, były bronione we Francji przez Arnauld'a i przez teologów klasztoru Port-Royal: ale były one zwalczane przez jezuitów, przeciwko którym Pascal napisał w owym czasie swoje słynne „Prowincjałki", i były też potępione przez Sorbonę i przez papieża Urbana VIII-go.

Port-Royal, pomimo prześladowań Ludwika XIV-go, był przez długi czas głównym przytułkiem doktryny jansenistowskiej: po zburzeniu tego klasztoru została ona na nowo potępiona, w osobie P. Quesnel'a, przez papieża w bulli „Unigenitus" (1713), której przyjęcie zostało nakazane wszystkim pod karą odmowy sakramentów.

Ale, jakkolwiek skompromitowana przez wybryki „konwulsjonistów", doktryna jansenistowska utrzymała się we Francji aż do połowy XVIII-go wieku, i jeszcze dziś istnieje w Holandii mały kościół jansenistów.

(Według Larousse'a).

CHARLES - QUINT ET LES DAMES.

On sait quelle ridicule importance on donne, dans certaines cours, aux questions d'étiquette.

Deux grandes dames, à la cour de l'empereur Charles-Quint, se querellaient avec une aigreur extrême pour savoir laquelle occuperait, à une cérémonie, la première place.

Le grand chambellan, ne sachant comment trancher ce différend, leur annonça qu'il remettrait la question à l'empereur.

Charles-Quint fut donc mis au courant de ce qui se passait.

— Faites leur savoir, répondit-il, que ma décision est telle: la plus entêtée, la moins intelligente des deux occupera la première place.

En présence de cette réponse impériale, les deux dames s'arrangeaient à l'amiable.

KAROL V (1500—1558) I DAMY.

Wiadomo, jaką śmieszną ważność przywiązuje się na pewnych dworach do spraw etykiety.

Dwie wielkie damy, na dworze cesarza Karola V, sprzeczały się z wielką zaciętością o to, która z nich zajmie pierwsze miejsce przy pewnej uroczystości.

Wielki szambelan, nie wiedząc jak rozstrzygnąć ten zatarg, oznajmił im, że przedstawi sprawę cesarzowi.

Karol V został więc obznajmiony z tym, co się działo.

— Zawiadomcie je, — odpowiedział, że moja decyzja jest następująca: najwięcej uparta i najmniej inteligentna z obu zajmie pierwsze miejsce.

Wobec takiej odpowiedzi cesarskiej obie damy doszły do porozumienia polubownie.

(W. K.)

DISTRACTION.

Un jour Ampère, professeur à la Sorbonne, se rendant à son cours, trouve sur sa route un petit caillou qu'il ramasse, et dont il se met à examiner curieusement les veines bigarrés.

Tout à coup, le cours qu'il doit faire revient à son esprit. Il tire sa montre, et, s'apercevant que l'heure approche, il double le pas, remet soigneusemet le caillou dans sa poche et lance sa montre par-dessus le pont des Arts.

ROZTARGNIENIE.

Pewnego dnia profesor Sorbony paryskiej Ampère, udając się na swój wykład, znajduje po drodze mały kamyk, podnosi go i zaczyna badać z zainteresowaniem jego pstre żyłki.

Nagle przychodzi mu na myśl wykład, który on ma wygłosić. Wyciąga swój zegarek i, widząc, że zbliża się oznaczona godzina, podwaja kroki, wkłada starannie kamyk do swojej kieszeni i ciska swój zegarek przez poręcz mostu Pont des Arts.

Correspondance commerciale

L'EXÉCUTION D'UN ORDRE DOIT ÊTRE RENVOYÉE À PLUS TARD.

Le Havre, le 27 février 1937.

Monsieur Louis Leblanc,
Lille.

Monsieur,

Nous vous accusons réception et vous remercions vivement de votre estimée commande du 25 courant, de 250 kg. Riz des Carolines.

A notre grand regret, nous devons vous informer que, cet article ayant été fortement demandé ces derniers temps, notre provision en est actuellement épuisée.

Nous attendons une cargaison de Riz des Carolines, qualité supérieure, d'ici au 5 mars au plus tard, et nous nous empresserons d'exécuter votre ordre immédiatement après réception de la cargaison, s'il ne nous parvient entre temps aucune révocation de votre part.

Agréez, Monsieur, l'assurance de notre parfaite considération.

(—) A. Lerroux et C-ie.

OPÉRATION EN COMMISSION.

Bordeaux, le 1-er mars 1937.

Messieurs Jean Durand et C-ie,
Nancy.

Messieurs,

En réponse à une demande qui nous lui avons adressée, la Chambre de commerce de votre ville nous a communiqué entre autres le nom de votre honorable maison comme étant de celles qui seraient peut-être disposées à se charger de la vente en commission de nos cognacs.

S'il vous était agréable d'entrer à cet effet en relations d'affaires avec nous, nous vous serions obligés de nous faire part de vos conditions eventuelles.

Dans l'attente de votre réponse, nous vous présentons, Messieurs, nos salutations bien empressées.

(—) Alfred Masson et Fils.

Korespondencja handlowa

WYKONANIE ZAMÓWIENIA MUSI BYĆ ODŁOŻONE NA PÓŹNIEJ.

Hawr, dn. 27 lutego 1937 r.

Wielmożny Pan Ludwik Leblanc
w Lille.

Potwierdzamy odbiór Pańskiego cennego zamówienia z dn. 25-go bież. mies. na 250 klg. ryżu karolińskiego, i najuprzejmiej WPanu zań dziękujemy.

Ku naszemu wielkiemu ubolewaniu musimy WPana poinformować, że wobec silnego zapotrzebowania na ten artykuł w ostatnich czasach nasze zapasy tegoż są obecnie wyczerpane.

Oczekujemy ładunku okrętowego ryżu karolińskiego w wyższym gatunku najpóźniej do dn. 5-go marca i pośpieszymy wykonać Pańskie zamówienie natychmiast po odbiorze ładunku, o ile w międzyczasie nie nadejdzie odwołanie z Pańskiej strony.

Prosimy przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

(—) A. Lerroux i S-ka.

TRANSAKCJA KOMISOWA.

Bordeaux, dn. 1 marca 1937 r.

Wielmożni Jan Durand i S-ka
w Nancy.

W odpowiedzi na skierowane przez nas zapytanie tamtejsza Izba Handlowa zakomunikowała nam między innymi nazwę szanownej firmy WPanów, jako należącej do tych, które byłyby ewentualnie skłonne do podjęcia się sprzedaży komisowej naszych koniaków.

Gdyby WPanowie pragnęli w tej sprawie nawiązać z nami stosunki handlowe, to bylibyśmy WPanom zobowiązani za zakomunikowanie nam Ich ewentualnych warunków.

W oczekiwaniu łask. odpowiedzi WPanów pozostajemy

z prawdziwym poważaniem
(—) Alfred Masson i Syn.

MOT D'ENFANT.

La maman. — Ah ça! petite Sophie, que fais-tu donc là avec le grand dictionnaire? Tu ne sais pas encore lire!

Petite Sophie. — Bien sûr que non que je ne lis pas. Mais papa disait hier qu'on peut trouver tout ce qu'on veut là-dedans. Alors je voulais voir si le bas de ma poupée n'y est pas, puisque je l'ai perdu.

DZIECIĘCE SŁOWA.

Mamusia: Ależ, Zosieńko, co tam robisz z tym wielkim słownikiem? Przecież nie umiesz jeszcze czytać!

Zosieńka: No pewnie, że nie, że nie czytam. Ale tatuś powiedział wczoraj, że można tam znaleźć w nim wszystko, co się chce. Więc chciałam zobaczyć, czy nie ma tam pończochy mojej lalki, bo zgubiłam ją.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na głos**, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

Język ???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.635 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr. 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — język abonowanego wydania: franc.-pol. lub niem.-pol. — Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata".

Zagraniczne studia językowe w domu.

Nauka jęz. francuskiego i angielskiego przy pomocy płyt gramofonowych systemu

„PHONOGLOTTE"

20 płyt = 40 lekcyj = 100 godzin = 4000 wyrazów.

Cena zniżona kompletu wraz z podręcznikiem: 60 złotych.

Dzięki praktycznemu wynalazkowi, polegającemu na studiowaniu języków obcych przy pomocy *płyt gramofonowych*, każdy może w domu studiować dany język w jego *oryginalnej wymowie*.

System nauczania języków z płyt został już wielokrotnie uznany przez wszystkie powagi naukowe tej dziedziny i wykazał bardzo *dobre rezultaty*.

Wyprodukowany w Polsce system „PHONOGLOTTE" ma tę *przewagę* nad innymi systemami zagranicznymi, że system ten przewiduje jako słuchaczów — Polaków.

Metoda „PHONOGLOTTE" umiejętnie i dydaktycznie *stopniuje trudności w nauce języków*, prowadząc słuchacza od rzeczy łatwiejszych do coraz trudniejszych. Związany z metodą płytową podręcznik, zawierający teksty i ilustracje, ułatwia słuchaczowi korzystanie z płyt. *Słuchając i jednocześnie czytając* tekst z podręczników, uczymy się języka obcego, jak melodii i słów piosenki z gramofonu.

„PHONOGLOTTE" — to najlepszy nauczyciel języków obcych w domu!

Nieskończenie wytrwały i cierpliwy, posłuszny na każde nasze wezwanie, czynny o każdej porze dnia i nocy, „PHONOGLOTTE" powtarza z nami lekcje nieskończoną ilość razy, zawsze równy, niezmącenie spokojny, o głosie czystym, wyraźnym, donośnym.

Wystarczy 100 godzin, aby opanować język francuski lub angielski, aby przyswoić sobie około 4000 wyrazów.

Nauka jest łatwa i przyjemna. Teksty nie są przeładowane zbytecznymi tematami, stanowią jednak przegląd najważniejszych dziedzin życia praktycznego. Układ podręcznika przejrzysty i łatwy.

Metoda „PHONOGLOTTE" została opracowana przez wybitnych *specjalistów-pedagogów* w dziedzinie nauczania języków obcych: kurs francuski przez prof. Bol. Kielskiego, kurs angielski przez grono profesorów jęz. angielskiego Instytutu Ansona. Recytatorami tekstów na płytach są: pp. Paweł Rongier i Jan Fabre, profesorzy Instytutu Francuskiego w Warszawie (filia paryskiej Sorbony) oraz prof. D. A. Sykes (ang.).

„PHONOGLOTTE" pod względem wartości naukowej i fonetycznej w niczem nie ustępuje systemom zagranicznym, *przewyższa* je natomiast *metodą wykładu* oraz przystosowaniem do polskich pojęć językowych, a przytem jest od systemów zagranicznych *o wiele tańszy.*

Koszt kompletu (w języku francuskim *lub* angielskim) złożonego z 20 płyt dwustronnych, podręcznika oraz słownika lekcyjnego — *wynosi obecnie tylko 60 zł.* przy wpłacie jednorazowej.

Na prowincję komplety „PHONOGLOTTE" wysyłane będą za pobraniem pocztowym, *w Warszawie* — płatność przy dostarczeniu płyt.

Każdy gramofon nadaje się do płyt językowych systemu „PHONOGLOTTE". Kto nie posiada zwykłego gramofonu, może go nabyć również po ulgowej cenie: 85 zł. za aparat jednosprężynowy lub 110 zł. za dwusprężynowy.

(Uwaga: Płyty gramofonowe systemu „PHONOGLOTTE" opracowane są narazie *tylko* w jęz. francuskim i angielskim.)

KUPON do nabycia kompletu płyt gramofonowych *„Phonoglotte" po cenie zniżonej*

(można również zamówić listem z powołaniem się na niniejszy numer „Echa Obcojęzycznego"):

Do Wydawnictwa **„Echa Obcojęzycznego"**
w Warszawie, ul. Waliców 3.

1. Zamawiam kompletny kurs języka francuskiego — angielskiego syst. „Phonoglotte" wraz z podręcznikiem i słownikiem za zniżoną cenę 60 zł. przy wpłacie jednorazowej (za pobraniem poczt.).
2. Zamawiam aparat gramofonowy 1-sprężynowy za cenę 85 zł.
3. Zamawiam aparat gramofonowy 2-sprężynowy za cenę 110 zł.

(Niepotrzebne wykreślić).

Imię i nazwisko . . . .

Dokładny adres . . . .

(Prosimy pisać wyraźnie i czytelnie).

Adres redakcji i administracji:

„ECHO OBCOJĘZYCZNE", Warszawa I, ul. Waliców Nr. 3. — Tel 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. Nr. 501.
Admin. czynna od g. 10 r. do g. 6 popoł., codziennie prócz niedziel i świąt.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. „Drukarnia Lekarska" Sp. z o. o. W-wa, Leszno 56. Należność poczt. opłac. ryczałtem